Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV | Z PIĄTEK 19 LUTEGO 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 48

Dziewiąta lista zdobywców premji

trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu".

W dniu wczorajszym odbyło się dziewiąte ciągnienie bezpłatnych premij trzeciego „żywnościowo - dolarowego" konkursu „Expressu".

Następujące osoby zdobyły premje:

Po dolarówce.

1. Grynberg Dawid, Magistracka 19.
2. Raskin Naum, Pomorska 19.
3. Kalinowska Marja Franciszkańska 11
4. Piorunowska Helena, Radwańska 42
5. Zozulińska Marja, Piotrkowska 45.
6. Dryndowski Józef, Składowa 16.

Po 1 korcu węgla.

7. Singer Moryc, 6-go sierpnia 56.
8. Pijanowski Mieczysław, Krakusa 6.
9. Wink Władysław, Piaseczna 21.
10. Lewandowska Jadwiga Oficerska 11
11. Domrzał Anna, Sierakowskiego 24.
12. Rosiak Emilia, Dolna 6
13. Pietrzykowski Antoni Kilińskiego 227
14. Lubowiński Roman, Gnieźnieńska 3.
15. Trzepadłek Józef, Kątna 60.
16. Wilde Stefanja, Tuszyńska 3, Nowe Chojny.
17. Krygier Ludwik, Zielona 16, Bałuty
18. Firich Edward, Gdańska 101.
19. Deras Helena, Lelewela 29.
20. Bardziński Henryk, Grzybowa 14, Nowa Mania.
21. Stańczyk Antoni, Kunitzera 29.
22. Rakowski Stefan, Nawrot 77.
23. Grzelak Wojciech, Kopernika 59.
24. Walfiszówna Halinka N.Cegielniana 6
25. Jakubczak Lodzia, Chłodna 6.
26. Kapłan Jadwiga, Piaseczna 13.
27. Dzięcielska Józefa, Kilińskiego 201.
28. Szenwicówna Stefanja, Piotrk. 153
29. Wawnińska Helena, Brzeska 13.
30. Holweger Lidja, Radwańska 55.
31. Rebzda Stanisława, Piotrkowska 176
32. Witerski Kazimierz, Sucha 6.
33. Manuzlewicz Amelja, Przędzalniana nr. 48.
34. Bukowska Zoryna, Kopernika 26.
35. Wojciechowski Franciszek, Gęsia 14 Radogoszcz.
36. Tomczak Józef, Łączna 27, Nowe Chojny.
37. Graczyk Helena, Konstantynowska nr 132.
38. Wirth Edmund, Ogrodowa 26.
39. Grzęda Zdzisław, Anna 19.
40. Grochowski Zygmunt, Ogrodowa 28.
41. Skuza Ignacy, Narutowicza 41.
42. Raduszewski Walenty, Sokoła 16.
43. Pawłowska Amelja, Żelazna 14.
44. Zdanowska Olga, Płocka 1.
45. Rakowiecka Hermina, Nawrot 89.
46. Lechowska Janina, Rzgowska 104.
47. Huptych Henryk, Kątna 56.
48. Krzywańska Anastazja Kopernika 35 Chojny.
49. Opoczyński Mieczysław, Nowo Cegielniana 38.
50. Pietrzak Wojciech, Al. Kościuszki 11
51. Wierzbicki Szczepan, Kielma 31.
52. Baum Szaja, Zielona 48.
53. Lorenc Marja, Główna 46.
54. Gabrysiewicz Henio, Napiórkowskiego 60.
55. Heszler Walerja, Zielona 40.
56. Wiśniewski Władysław, Główna 63.
57. Szymańska Franciszka, Drewnowska 36.
58. Miszczak Alojzy, Ogrodowa 29-31.
59. Witorska Tereza, Wróbla 9.

Po 5 kilo mąki.

60. Plata Bogdan Władysław, Radwańska 36.
61. Wawszko Franciszek, Towarowa 1.
62. Okrasa Jan, Franciszkańska 66.
63. Ambroziak Bronisław, Dworska 6.
64. Buczyński Jan, Szopena 23.
65. Bener Walerja, Wójtowska 81, Chojny.
66. Kałużna Józefa, Ozorkowska 6.
67. Bragoner Karol, Wiznera 28.
68. Wilanowska Anna, Suwalska 1.
69. Fibich Ignacy, Kątna 32.
70. Kramen Artur, Fabryczna 7.
71. Kaczmarek Jadwiga, Aleksandrowska 28.
72. Kaleta Ireneusz, Aleksandrowska 28
73. Tabachowicz Michał, Orla 12.
74. Braun Aleksander, wieś Augustów 1

Po 3 kilo cukru.

75. Betcher Teodor, Sienkiewicza 69.
76. Chmielasz Mieczysław, Cmentarna 3
77. Krajewska Janina, Kilińskiego 223.
78. Majerowicz Izaak, N.Cegielniana 41a
79. Kasprówna Alicja, Kilińskiego 144.
80. Stelmasiakówna Halina, Zagajnikowa 59.
81. Kopińska Aleksandra, Słowiańska 20
82. Kubiak Antoni, Zamenhofa 25.
83. Bugajówna Irena, Przędzalniana 30
84. Botkówna Zofja, Dolna 9 Radogoszcz
85. Olesińska Bronisława, Nowomiejska nr. 26.
86. Hamburger Róża, Lipowa 20.
87. Ostrowska Bronisława, Drewnowska 63.
88. Woźniak Jadwiga, Zielona 49.
89. Ciechanowski Józef Al.Kościuszki 37
90. Ostrowska Narcyza, Rybna 5.
91. Woźniak Marjanna, Południowa 42.
92. Lewin Isaj, Pomorska 20.
93. Zielińska Aurela, Dąbrowska 25.
94. Wajsberg Haim, Południowa 18.
95. Włodarska Franciszka, Juljusza 27.
96. Dietz Alice, Modra 3.
97. Nau Otton, Kilińskiego 79.
98. Jagielski Piotr Stan., Gdańska 81.
99. Grzeszczakowski Stanisław, Bobowa 6.
100. Michalak Antoni, Al. 1 maja 54.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wiecz. zdobywcy premji z listy nr. 3.

Godne naśladowania

Następujący Czytelnicy „Expressu" ofiarowali zdobyte premje na bezrobotnych:

Zofja Michewiczówna, Wysoka 35 **1 korzec węgla.**

Henük E., Podrzeczna 20, 1 korzec węgla.

Na dnie nędzy i upadku..

—:o:—

Dwie dziewczynki, z których starsza liczy lat 13 otrzymały „czarne książki".

Smutna sprawa w łódzkim sądzie pokoju.

Łódź, 19 lutego.

W dniu wczorajszym w sądzie pokoju rozpatrywana była sprawa, jakiej chyba dotychczas nigdzie jeszcze nie było.

Oto na ławie oskarżonych siedzą dwie małe, mizerne dziewczynki, prawdziwe dzieci fabrycznego miasta z zapadłemi oczętami i wychudłą, bladą twarzyczką.

Jedna z oskarżonych Hanka P. ma lat 12, druga — Róża K. liczy dopiero 13 lat...

Pierwsza nie ma ojca ani matki, druga ma gdzieś chorą, starą matkę, która nie może się już zająć wychowaniem dziecka.

Rodzice pierwszej dziewczynki pochodzili ze sfer robotniczych, od świtu do nocy charowali w dusznej, bakcylami różnych chorób nasyconej fabryce— i zmarli na suchoty.

Obydwie dziewczynki wychowywały się w wilgotnych izbach piwnicznych na jednej z brudnych uliczek Radogoszcza.

Głód i nędza zepchnęły młode dziewczynki na dno życiowego bagniska...

Zbyt wcześnie zrozumiały obydwie, że drobne ich ciałka mogą się stać źródłem zarobku...

I wyszły dnia pewnego na ulicę Piotrkowską, poczęły zaczepiać przechodzących mężczyzn, kupcząc sprzedajną miłością...

W dniu wczorajszym sąd pokoju w Łodzi odesłał obydwie oskarżone do urzędu obyczajowego dla zarejestrowania.

— fat —

10-miljonowy gest Johna Rockefellera nad modrym Nilem.

Londyn, 18 lutego.

Donoszą tutaj z Kairu, iż Rockefeller, znany miljarder amerykański, ofiarował królowi Fuadowi oraz rządowi egipskiemu dziesięć miljonów dolarów na utrzymanie egipskiego muzeum narodowego w Kairze oraz na stworzenie instytutu archeologicznego.

Suma wyznaczona przez miljardera amerykańskiego jest największą ze wszystkich, jakie ktokolwiek na świecie ofiarował dotychczas na cele filantropijne i naukowe. Uczeni amerykańscy zasiadać będą w zarządach instytucji obdarowanych tak sowicie przez Rockefellera.

Kanada nie chce słyszeć o Locarnie.

Londyn, 17 lutego.

Rząd kanadyjski zawiadomił rząd angielski, że nie uważa siebie za związanego układami locarneńskimi, gdyż one dotyczą jedynie Europy. Wobec powyższego o jakichkolwiek koncesjach Kanady w Ameryce, na rzecz państw europejskich, nie może być mowy.

WE FRANCJI, JAK W POLSCE.

—::—

Pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy!

— lamentuje minister skarbu.

—::—

„Dosyś mamy podatków"! — OPONUJĄ OBYWATELE.

Paryż, w lutym.

Jeszcze w tym, lub najpóźniej w przyszłym tygodniu Izba będzie musiała wyraźnie wypowiedzieć się czy bierze na siebie dalszą odpowiedzialność za rządy Brianda.

Briand oświadczył wczoraj, **iż sam nie postawi w parlamencie kwestji zaufania.**

Oświadczenie to premjera wywołało krytykę na łamach prasy lewicowej, nikt jednak nie chce, aby Briand obecnie podał się do dymisji.

Jest faktem, że Briand ma bardzo ciężki żywot i tylko z uwagi na trudne położenie kraju nie rezygnuje ze swego stanowiska.

Jako patrjota musiał on sobie sam powiedzieć, że **cztery zmiany gabinetu i 7 zmian na stanowisku ministra skarbu w okresie półtorarocznym to zupełnie wystarczające, i że Francja nie będzie w stanie dłużej takich zmian gabinetu wytrzymać.**

Dlatego też stara się on nie wywoływać zbytnich tarć nad sprawami podatkowemi i twierdzi, że chce tylko pieniędzy, aby załatać dziury w budżecie oraz zapłacić odsetki od pożyczek państwowych.

Podatnicy nie godzą się z takim postawieniem sprawy przez premjera francuskiego i sprzeciwiają się powiększeniu podatków.

Należy również przypuszczać, że większość posłów będzie **musiała iść za głosem swych wyborców i odrzucić przedłożenia podatkowe Doumera.**

Preludjum do walnej bitwy jaka się odbędzie na plenum parlamentu odegrane było na komisji skarbowej **Doumer otrzymał bowiem zaledwie 5 głosów większości.**

Tymczasem drożyzna rośnie z dnia na dzień.

Rząd stara się wytłumaczyć obywatelom, że nie jest to właściwie drożyzna, lecz skutek inflacji.

Przeciętny francuz jednak nie chce się wdawać w dyskusję teoretyczną nad sprawami gospodarczemi i powiada prosto z mostu:

Ja wiem jedno — powiada on — **ceny żywności drożeją, a zarobki się zmniejszają.**

Oczywiście, że sytuację tę wykorzystuje prawica, która codziennie sypie gromy na kartel lewicy.

Wszystkiemu — pisze „Action Francais" — winna jest lewica, która zmarnowała walutę francuską i doprowadziła handel do ruiny. Nie chcą oni jednak zrozumieć, że z pustego w próżne i sam Salomon nie naleje. **J. A.**

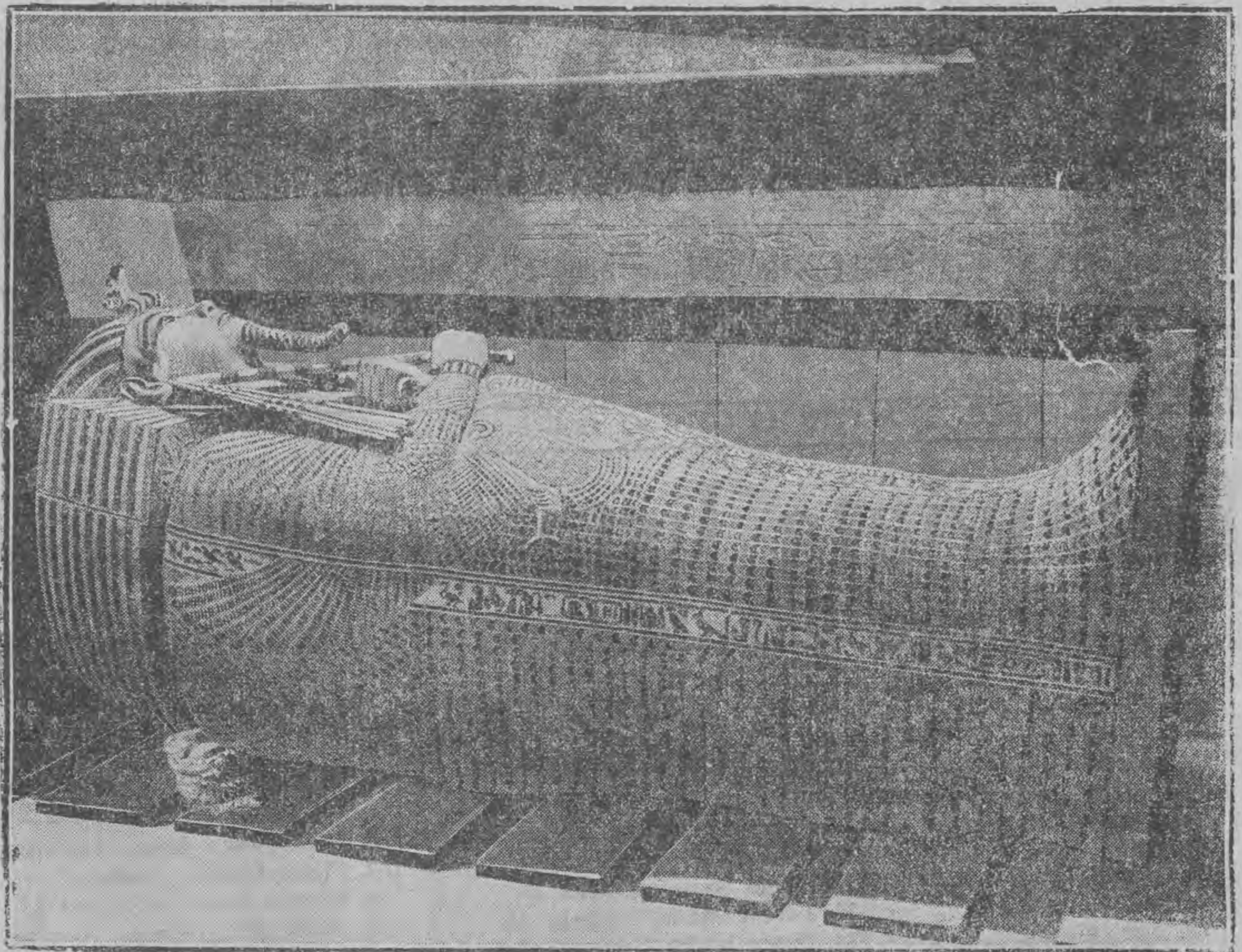
Sir Eric Drummond opuszcza Berlin.

Berlin, 18 lutego.

Sir Eric Drummond złożył dzisiaj wizytę pożegnalną ministrowi Stresemannowi. Sekretarz generalny wyjeżdża z Berlina dzisiaj wieczorem.

„Vorwärts" dowiaduje się, że najprzód obsadzone będą w sekretarjacie generalnym stanowiska niższych urzędników, zaś stanowiska wyższych urzędników, zwłaszcza zastępcy sekretarza generalnego obsadzone będą dopiero później.

Nowe wykopaliska w Egipcie.



W Egipcie wykopano wspaniały grobowiec Faraona ze znakomicie zakonserwowaną mumją.

Dlaczego pragniemy sensacji?

Szybki rytm życia wytwarza potrzebę silnej emocji.

Największą sensacją jest życie spółczesnego człowieka w wielkich miastach.

—:o:—

Stokroć bardziej należy obawiać się nudy, niż silnej emocji.

Rozwój techniki w ostatnich czasach przeszedł wszelkie oczekiwania. To, co jeszcze

przed dwudziestu laty było fantazją i wyglądało, jak bajka dla dzieci, dzisiaj jest rzeczywistością, do której dawnośmy się przyzwyczaili.

Rytm życia stał się wskutek zdobyczy techniki bardziej szybki i pospieszny, że wreszcie

mózg współczesnego człowieka odbiera na minutę więcej wrażeń,

niż odbierał ich za „dawnych, dobrych lat".

Nerwy, napięte, jak struny, stały się bardziej wrażliwe na coraz to nowe podniety, ale jednocześnie stępiała ich wrażliwość na podniety wciąż te same. Przez to wytworzyła się potrzeba szukania coraz to nowych podniet,

ażeby nowe, nieznane bodźce wprawiały w wibrację system nerwowy.

Współczesny człowiek nudzi się o wiele prędzej, niż dawniej. Co dzień życie mniej mu wystarcza, i co dzień wymaga od życia więcej.

Przedewszystkiem współczesny człowiek szuka sposobów rozproszenia nudy,

ab[illegible]

i c[illegible]

wc[illegible]

ny[illegible]

na[illegible]

sta[illegible]

czy[illegible]

nak[illegible]

nerwami. Wskutek rozwoju cywilizacji

powstał szósty zmysł — zmysł sensacji,

który znajduje zaspokojenie przedewszystkiem w prasie, następnie w kinie i sporcie.

Mówi się wiele o tem, **jakoby sensacja miała być niezdrowa i szkodliwa,** przez to, że pobudza nadmiernie ciekawość.

Jest to jednak z gruntu niesłuszne, ponieważ

każda wiadomość sensacyjna jest przedewszystkiem prawdziwa,

a więc twierdzenie, że sensacja szkodzi, oznaczałoby,

że samo życie jest szkodliwe...

Jeżeli słyszymy o jakiemś wydarzeniu, które pochłania całą naszą ciekawość, albo, gdy oglądamy film doprowadzający nasze nerwy do napięcia, albo, gdy w sporcie osiągamy niezdobyty dotąd rekord, — to to wszystko jest

oświeżaniem wrażliwości, i sensacja podnieca nas do czynu, oraz do żywszego myślenia.

Nie potrzeba nawet szukać umyśl-

[illegible]

życie współczesnego mieszkańca wielkich miast.

A więc nie obawiajmy się sensacji i nie pogardzajmy nią. Stokroć bardziej należy

obawiać się nudy, a nie silnej emocji.

Życie współczesne szykuje przecież [...]yle niespodzianek na każdym kroku, [...]e **ani niema mowy o tem, żeby ustrzec się ekstazy nerwowej,**

[...]tórą daje każde wstrząsające, lub zaziwiające wydarzenie. W epoce rad[...] i komunikacji lotniczej, kiedy dzieję[...]ę to,

[...] **czem się nawet filozofom nie śniło,**

[...]udno wyobrazić sobie sielski tryb ży[...]a, w którym jedyną [...]ensacją jest to, że krowa się ocieliła **albo kura zniosła jajko...**

[...]szystko się zmienia.

Dla rozwiedzionych wstęp wzbroniony!

Zabawne pomysły amerykańskiego komisarza emigracyjnego.

Nowy Jork, 18 lutego.

„United Press". Na konferencji imigracyjnej komisarz imigracyjny Johnson oznajmił, że rząd przygotowuje obszerne zarządzenie, mające na celu oczyszczenie kraju z niepożądanych żywiołów. W stanach wschodnich zanosi się na przesiedlenie 700 cudzoziemców, z czego w ciągu najbliższego tygodnia ma być przesiedlonych 200. Johnson oświadczył, że postąpi z całą surowością i nie dopuści do żadnego wyjątku. W związku z cofnięciem pozwolenia na pobyt w Ameryce lady Cathcart, wybitnego członka towarzystwa angielskiego która została w ostatnich tygodniach odstawiona do Ellis (Island), ponieważ w procesie rozwodowym uznano ją za winną, rozważa rząd sprawy wydania nowego ogólnego zakazu przyjazdu dla wszystkich tych, którzy w procesach rozwodowych zostali uznani za winnych.

12 osób padło ofiarą, oberwania się chmury.

Nowy Jork, 18 lutego.

W pobliżu miasta Pikwill w stanie Kentucky nastąpiło oberwanie chmury. Na ziemię spadły olbrzymie masy wód z taką siłą, że zniszczyły doszczętnie całą wieś, zamieszkałą przez górników.

Dwanaście osób utraciło życie.



„PRZEJAZD DLA WOZÓW CIĘŻARNYCH WZBRONIONY!..“
Mąż: Musimy wobec tego wrócić, moja kochana...



— Co się stało z pańskimi spodniami
— Nic... Tylko spinkę zgubiłem...

Szyja—kobiety—kupiec.

To, o czem się bardzo często pisze w protokułach policyjnych.

Łódź, 19 lutego.

W dniu wczorajszym do składu manufaktury I. Wienera znajdującego się przy ulicy Nowomiejskiej 9 przybyli eelgancko ubrany jakiś mężczyzna i dwie niewiasty. Przybyłymi, którzy wyglądali nadzwyczaj solidnie. zajął się właściciel sklepu oraz jego pracownicy. Klijenci zażądali najlepszych towarów wiosennych i zimowych. Gdy obejrzeli jednak całą stosy materjałów, mężczyzna oświadczył iż nic mu się nie podoba. Natychmiast po wyjściu ze sklepu „kupców“, p. Wiener spostrzegł, iż brakuje mu sztuka towaru. Nie tracąc zbytni oczasu wybieg na ulicę, gdzie spostrzegł jednak tylko owego mężczyznę, który był u niego w sklepie.

P. Wiener przytrzymał go i odprowadził do komisarjatu. Tutaj okazało się iż eleganckim „kupcem“ był poszukiwany już oddawna przez policję „zawodowiec“ zSyja Cukierman.

Podczas badania w komisarjacie kilku posterunkowych sprowadziło również jedną z towarzyszek Cukiermana.

Osóbkę tę pochwycono, gdy wraz z swoją koleżanką operowała w sklepie Izraela Lande przy ulicy Ogrodowej 3. Drugiej towarzyszki Cukiermana nie udało się dotychczas odnaleźć. Zarządzone energiczne poszukiwanie nie dały na chwilowo pozytywnych rezultatów.

Artyści Teatru Miejskiego indagowani przez „Express Wieczorny“.

—:o:—

Gorący zwolennik gimnastyki systemu Millera dyrektor Stanisław Stanisławski

uwielbia teatr, lubi kino, nie znosi polityki i z przyzwyczajenia jest wściekły w rannych godzinach.

Łódź, 19 lutego

W społeczeństwie ludzi nudzących się i ciekawych utarł sie ku utrapieniu dziennikarzy podły zwyczaj robienia wywiadów z człowiekiem który zyskał sławę.

Robienie wywiadów zazwyczaj polega na tem, że wywiadowca stawia pytania, a indagowany stawia na stole flaszki z likierem i klosze z ciastkami, przyczem odpowiadanie na pytania jest rzeczą najmniej ważną.

Wywiady są bardzo modne ostatnio. Ludzie nie mają co robić — robią więc wywiady.

Ponieważ zaliczam się z pewnych względów do tegoż samego gatunku zwierząt wyższych postanowiłem rozpocząć cykl wywiadów z najwybitniejszymi przedstawicielami i — cielakami teatru miejskiego, przyczem na pierwszy rzut oka wybrałem p. Stanisławskiego, sympatycznego gościa z Warszawy.

Wywiad mój rozpoczął się w warunkach dość dziwnych.

Gdy wczoraj o godzinie 10-ej zrana zapukałem do drzwi pokoju hotelowego w którym mieszka utalentowany artysta, pierwsze to moje pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Dalsze pytania począłem więc zadawać nie palcami, lecz pięścią, co poskutkowało o tyle, że **w sąsiednim pokoju rozległo się kwilenie dziecka.**

Miałem zamiar zjechać już windą na dół, po raz ostatni uderzając pięścią w drzwi, gdy nagle jakiś zaspany głos z tamtej strony zatrzymał mnie na miejscu.

— Kto tam? — jęknął ktoś za drzwiami.

— Wywiadowca...

— Kto?!?

— Wywiadowca „Expressu“...

— Aha... Mów pan tak odrazu, że „Expressu“... No i co będzie?...

— Czy tam mówi **p. Stanisławski?**

— Tak..., to ja... Ale pytam się pana, co teraz będzie?...

— Co ma być?... zrobimy wywiad...

— **Ale ja jestem nagi... Zupełnie nagi...**

— To mnie się pan krępuje?... Weź pan kapelusz i zakryj co potrzeba, na resztę nie będę patrzał...

Za drzwiami ktoś cicho westchnął. Po chwili drzwi się otworzyły i ujrzałem artystę w pyjamie.

— Jak ja pana tu przyjmę... Taki nieład... Wstyd mi doprawdy... Może się umówimy? -

— Nie szkodzi... Nic nie widzę, co stoi pod łóżkiem... Nie zajmę panu zresztą wiele czasu, bo o piątej po południu mam drugi wywiad...

— Panie, teraz dopiero dziesiąta... Jestem jeszcze nieubrany. O jedenastej mam próbę...



Dyr. Stanisław Stanisławski

Żal mi się zrobiło tego człowieka... Czem on właściwie zawinił, że mu żyć nie dają?...

— Dobrze... o której mogę przyjść?

— O piątej... będę czekał na pana...

Przybyłem punktualnie o umówionej porze, jak egzekutor podatkowy. Na kurytarzu słyszałem już kroki w pokoju artysty i słowa z nowej roli:

— „Dam ci pół królestwa, tylko mnie nie męcz!“...

— Nic panu nie pomożę... — rzekłem wchodząc do pokoju, którego drzwi tym razem nie były zamknięte na klucz

— Proszę... zaczynamy wywiad...

Pan Stanisławski odłożył rolę, której uczył się na pamięć, usiadł na wygodnem krzesełku i zaczął mówić:

— 28 lat jestem aktorem... Może pan sobie wyobrazić ile mam lat... Dziś, gdy jestem w małżeństwie ze sztuką, kocham swój zawód tak samo jak za czasów narzeczeństwa... **W roku 1917 byłem dyrektorem teatru łódzkiego, który prowadziłem wraz z p. Frączkowskim... Jemu zawdzięczam, że nie wyszedłem stąd bez portek... Teatr miejski zmienił się kolosalnie z przodu, z tyłu natomiast wygląda jak wyglądał t. zn. za kulisami wszystko bardziej jeszcze pochyliło się ku starości...**

— Jak pan spędza dzień?

— Rano mam próbę, po obiedzie **jestem rolnikiem t. j. pracuję nad rolą, a** wieczorem gram, albo się nudzę... Jestem naogół bardzo wesoły, ale nie cierpię rannych wizyt, **dopóki nie odrobię wszystkich ćwiczeń Millera, które uprawiam już od 20 lat... Przed ćwiczeniami jestem wściekły!**

— To znaczy, że w porę usunąłem się dziś zrana?

— Tak, ma pan rację — śmieje się p. Stanisławski.

—Czy bywa pan w teatrze?

— Rzadko. Jeżeli chodzę do teatru, to na raty. Dziś — pierwszy akt, jutro — drugi, pojutrze trzeci.

— Czy lubi pan kino?

— Owszem. Mam zamiar właśnie się wybrać dziś...

— Jakto? Przecież strejkują...

— Tak?... — dziwi się p. Stanisławski. — **Nie wiedziałem o tem...**

— Co pan czyta?

— Przywiozłem sobie do Łodzi „Fausta“... Przyznam się panu, że znam go tylko z opery... Nie czytałem nigdy.. Tyle teraz o nim mówią, że muszę przeczytać...

— Czy zajmuje się pan polityką?

— Nie.

— Moje uznanie!... A czego się pan uczy?

— Nowej roli ze sztuki Pirandela p. t. „Gra ról“... Premjera jutro.

— Będę. Dziękuję. Dowidzenia.

Gdy zamykałem drzwi, usłyszałem za sobą głębokie westchnienie ulgi.

W korytarzu zupełnie niechcący natknąłem się na panią Marję Malicką..

Belski.

Listy i depesze można pisać we wszystkich językach.

Jedynie nazwy miejscowości muszą być podane w języku polskim.

Łódź, 19 lutego.

Swego czasu powstawały bardzo częste zatargi między petentami a urzędnikami w urzędach pocztowych na tle używania w depeszach i na kopertach listów obcych języków.

Jak się dowiadujemy w myśl rozporządzenia ministerstwa przemysłu i handlu jedynie nazwy miejscowości w adresach muszą być podawane w brzmieniu urzędowem.

Dotyczy to zarówno depesz, jak i listów.

W treści jednak depesz dozwolone jest przy zastosowaniu alfabetu łacińskiego, używanie wszystkich europejskich języków oraz łacińskiego, japońskiego i hebrajskiego.

Rozporządzenie powyższe zostało już przesłane do tutejszego urzędu pocztowo-telegraficznego. — s —

Ślub w kaplicy więziennej

odbył się przed kilku dniami w Łodzi.

Łódź, 19 lutego.

Przed kilku dniami w jednem z więzień łódzkich zwrócił się do władz więziennych aresztant 28-letni Julian Gołomb z prośbą o pozwolenie mu zawarcia związków małżeńskich z jego narzeczoną 26-letnią Izabellą Sobolewską która znajduje się obecnie w odmiennym stanie.

Władze więzienne przychyliły się do prośby aresztanta, wobec czego w kaplicy więziennej odbył się ślub w obecności księdza.

Wypadek ten wywołał zrozumiałą sensację w celach więziennych.

Z FILMU DNIA.

As Pik o polityce.

BERLIN Z LONDYNEM ROBIĄ MACHINACJE
MOSKWA Z PEKINEM KOKIETUJĄ RZYM.
PARYŻ I MADRYT MAJĄ SWOJĄ RACJE,
A ZAŚ WARSZAWA PUSZCZA Z NOSA DY[illegible]
BRIAND I CZICZERIN, BALDWIN I BRATIA[illegible]
STRESEMAN, LUTHER, ORAZ INNY GOŚĆ.
ZA POZWOLENIEM, MOGĄ IŚĆ DO CHRZA[illegible]
— JA OSOBIŚCIE MAM ICH DAWNO DOŚĆ!

AS PIK.

HUMOR i SATYRA.

PARLAMENTARYZM.

Poseł I: — Muszę zabrać głos i donieść izbie, że poświęcamy za dużo czasu na dyskusje.

Poseł II: — I ja również.

Poseł III: — I ja również.

PRZESADA.

Ludwik Filip [illegible] podróży po Normandji [illegible] pewnego miasteczka, w którem [illegible] nie przyjęto — [illegible].

— [illegible] — bedę [illegible]

Ostatni dzień badania świadków.

W jaki sposób dokonano morderstwa na osobie ks. Druckiego-Lubeckiego?

Ekspertyza ustala, że napad musiał być niespodziewany.

Warszawa, 18 lutego.

Drugi akt wielkiego dramatu sądowego

zbliża się ku końcowi.

Czy Grala był w lesie w momencie zabójstwa?

Na wstępie wczorajszego posiedzenia sensację budzi poraz niewiadomo który powołany do zeznań b. prokurator sądu rosyjskiego

p. Herszelman.

Adw. Bitner zadaje temu świadkowi następujące pytania:

— „Czy świadek zwolnił Gralę dlatego, że jego „alibi" zostało ustalone, mimo, iż

miał kurtkę skrwawioną?"

Św. Herszelman: Grala był dokładnie badany; o śladach krwi na jego kurtce nie pamiętam,

nic mi o tem św. Kurnatowski nie mówił,

dopiero teraz o tem słyszałem.

W każdym razie „alibi" Grali było ustalone zupełnie.

Adw. Bitner: A czy świadek nie pamięta, że w pierwszem zeznaniu, złożonem przed sędzią śledczym. Grala przyznał, iż w momencie zabójstwa był w lesie?

Św. Herszelman: Przypominam sobie, że było takie zeznanie Grali, lecz on mówił

o lesie t. zw. Paprockim, nie zaś o parku teresińskim.

Adw. Bitner: Czy świadek może ustalić moment oraz cel przybycia gubernatora warszawskiego bar. Korffa do Teresina?

Św. Herszelman: Bar. Korff przybył tam

w celu skontrolowania czynności policji na miejscu zabójstwa;

jak zwykle przy przyjeździe wysokiego dygnitarza władze administracyjne były zainteresowane tym wypadkiem.

Adw. Bitner: Czy Grala nie zeznał przed sędzią śledczym pow. sochaczewskiego, że widział przed zabójstwem na bryczce obok księcia, jakiegoś człowieka w żółtem ubraniu?

Św. Herszelman: Nie pamiętam.

Adw. Bitner: Proszę o ukazanie tego protokułu sędziego Czerwiakowskiego.

Św. Herszelman: To jest ten sam protokuł, chociaż ja go nie pamiętam; jeśli jednak jest on podpisany przez sędziego Czerwiakowskiego, to niewątpliwie jest zgodny z rzeczywistością.

Adw. Bitner: Prosiłbym, aby ekspert obejrzał ten ustęp protokułu i wydał opinję.

Sąd odczytał odpowiednie miejsce w protokule zeznania Grali w ten sposób, że ustalił, iż mowa była o człowieku w ciemnem ubraniu.

Tajemnica państwowa.

Dalej p. Herszelman nawiązując do swego onegdajszego zeznania, w przedmiocie obowiązującej go tajemnicy urzędowej oświadcza z właściwym sobie takiem i powagą:

Mówiłem, że

przysięga prokuratorska mnie obowiązuje,

ale muszę zaznaczyć, że obowiązek swój względem państwa rosyjskiego rozumiem w tym sensie, iż gdyby zaszła potrzeba zasłoniłbym się obowiązkiem dochowania tajemnicy; lecz nigdybym nie pozwolił sobie na mówienie czegoś, co nie miało miejsca, lub na przekręcanie faktów.

Gdyby przytem wchodziła tu w grę

zbrodnia, popełniona przez kogoś z członków domu panującego,

nie uważałbym jej za tajemnicę państwową i postąpiłbym według zasad kodeksu karnego.

Zresztą zaznaczam, że żadna tajemnica państwowa nigdy nie była mi powierzaną i na każde zadane mi pytanie szczerze mogę odpowiedzieć.

Broda Bispinga.

Adw. Bitner: Czy Bisping nosił dawniej a

taką brodę, jak dzisiaj?

Herszelman: Jak w sądzie okręgowym wyglądał Bisping, nie przypominam sobie. O ile mnie jednak pamięć nie myli to w zeznaniach niektórych świadków było to zaznaczone.

Adw. Bitner: Czy bródka była wtedy większa, niż dziś?

Herszelman: O ile pamiętam, wtedy była większa.

Sędzia Ożarowski: Czy pamięta pan że Bisping

w dzień śmierci księcia był u fryzjera?

Herszelman: Pamiętam tylko, że w tej kwestji badano jakiegoś fryzjera od braci Białobłockich.

Bisping: Ja wcale nie przeczę, że się strzygłem,

ale tylko włosy.

Było to między bytnością moją w Teresinie z władzami śledczemi, a pogrzebem w Szczuczynie.

Sprawa łapówkowa.

Wreszcie p. Herszelman stwierdza,

że sprawy pobierania łapówek

nawet przez najwybitniejsze osobistości **nie uważa za tajemnicę państwową, lecz za przestępstwo, które winno być sądzone publicznie.**

(Poruszenie na sali).

Przewodniczący: Świadek ustalił, że w sprawie Bispinga nie było zgoła momentów otoczonych tajemnicą państwową.

Przewodniczący: Czy książę utrzymywał z p. Korfem stosunki towarzyskie?

Ś. Herszelman: Nie przypuszczam. Nie spotykałem również księcia u jen.-gubernatora Skałłona, chociaż tam często bywałem.

Przewodniczący: Czy pojawienie się władz administracyjnych na miejscu zbrodni i zainteresowanie się nią tejże administracji — należy uważać za

coś niezwykłego?

Św. Herszelman: Bynajmniej; to było zupełnie naturalne.

Czyhanie na bandytę.

Prokurator: zwraca się do p. Lubomirskiej:

Czy pani pamięta strzelca Gralę?

Św. Lubomirska: Doskonale; głównie zajmował się bażantarnią, ale często chodził z nami po lesie, aby pokazywać zwierzynę. Był to dobry i spokojny chłopiec, młody jeszcze,

18 czy 19 lat,

lubiany przez ojca.

Prokurator bada świadka Ormana:

Czy Grala miał większą sumę pieniędzy po śmierci księcia?

Św. Orman: Nic nie miał; kiedy wyjeżdżał z Teresina, miał przy sobie 18 rubli.

Adw. Bitner: Czy Grala postrzelił strażnika Teresiuka?

Św. Orman: Nie strażnika, a gajowego Teresiuka; to był wypadek w tym czasie, gdyśmy czatowali na kłusownika i bandytę, którego cała policja okoliczna szukała. Podczas tej obławy w ciemnościach Grala postrzelił gajowego Teresiuka.

Przeczucie śmierci.

Nietylko zwykłe zaciekawienie, ale wprost

przygnębiające wrażenie

sprawia naukowo - profesorska opinja d-ra Grzywo-Dąbrowskiego, który z właściwą sobie wytrawnością sądu kreśli obraz i rodzaj śmiertelnych ran, ujawnionych na ciele zamordowanego księcia, w liczbie przerażającej, bo aż 17-u, zadanych mu ręką mordercy czy to z tyłu, czy z prawej strony głowy nieszczęśliwej ofiary.

Ofiary, dodajemy, która w dzień wyjazdu do Teresina.

jakby przeczuwając smutny swój los

wyrzekła do szambelana papieskiego, p. Michała Karskiego, przejmujące słowa:

„O, coś złego pewnie się stanie ze mną, gdy naraz aż 3-ch Michałów się zebrało.

A było to w klubie myśliwskim, gdzie oprócz p. Michała Karskiego znaleźli się pp. Michał Komorowski i Michał ks. Woroniecki.

A oto zresztą ekspertyza prof. Grzywo - Dąbrowskiego, która wobec mnóstwa pytań (szczególniej obrony) stała się główną treścią wczorajszego posiedzenia. Niektóre zaś odpowiedzi —były wprost oszałamiające. I dlatego też ekspertyzę powyższą — zwłaszcza w takiej sprawie — dajemy możliwie wyczerpująco:

Jak mordowano księcia?

Na ciele zabitego — mówi prof. Grzywo-Dąbrowski, — znaleziono na nosie, czole i głowie 17 ran, zadanych jakiemś narzędziem, prawdopodobnie nieostrem dość wązkiem.

Rany od przodu powstały w warunkach,

gdy ofiara była zwrócona

twarzą do sprawcy, rany od tyłu głowy — gdy

sprawca znajdował się ku tyłowi,

a być może, z boku.

Rany na głowie mogły (jako wszystkie razem) dość mocno krwawić; narzędzie, którem rany te były zadane, mogło być

w postaci jakiegoś kamienia, kawałka żelaza etc.;

przedstawiany tu mauzer małego kalibru mógł ewentualnie spowodować tego rodzaju lub podobne obrażenia.

Strzelano od tyłu i strony prawej; strzał w czaszkę mógł być dany

w pozycji stojącej,

względnie leżącej denata, strzał drugi— w pozycji leżącej, lub gdy denat padał; jest możliwe, iż oba strzały były dane w pozycji leżącej denata, na boku lewym (tak były znalezione zwłoki).

Strzał w głowę był śmiertelny i po nim

Drucki-Lubecki musiał stracić przytomność.

Jeden zbrodniarz mógł zadać te wszystkie uszkodzenia, jeśli działał nagle i

niespodziewanie dla napadniętego.

Oczywiście nie jest wykluczone,

że mogło działać i dwóch sprawców.

Włosy, znalezione na rękawiczkach są bardzo podobne

do włosów Bispinga,

lecz na ogół włosy ze skroni Bispinga są trochę grubsze; w tym wypadku można powiedzieć, że włosy te mogły pochodzić i od Bispinga, ale — mogły być i innego pochodzenia, gdyż

rozmaite osoby mogą mieć podobne włosy.

Napad był nagły.

Prokurator: Czy denat mógł krzyczeć po zadaniu ran postrzałowych?

Ekspert: Po zadaniu pierwszej rany mógł krzyczeć; po zadaniu rany w głowę mógł tylko wydać nieznaczny okrzyk, ponieważ stracił przytomność.

Prok.: Czy rany cięte w głowę osłabiły obronę księcia?

Ekspert: Bezsprzecznie.

Prokurator: Czy osłabienie lewej ręki wpłynęło na siłę uderzeń napastnika?

Ekspert: Ponieważ doszliśmy do wniosku, że wszystkie rany były zadane prawą ręką, nawet postrzałowe,

osłabienie więc lewej ręki nie odgrywało tu roli.

Adw. Bitner: Jak powstały rany na rękach?

Ekspert: Rany te powstały podczas upadku na ziemię denata w czasie walki

Adw. Żegilewicz: Czy ekspert brał pod uwagę stan ubrania zabitego?

Ekspert: Ubranie było bardzo zakrwawione, szczególnie w okolicy rany lędźwiowej; jeśli ubranie było podarte, to powstało to wskutek walki, o ile nie miało przedtem dziur.

Przewodniczący: O czem taka duża ilość ran na głowie świadczy?

Ekspert: — Prawdopodobnie świadczy o zaskoczeniu ofiary przez napastnika.

Przewodniczący: Czy krótkowzroczność miała wpływ na przebieg walki?

Ekspert: Jeśli denat był w binoklach w czasie walki, to warunki były równe; jeśli mu spadły binokle, to warunki z jego strony były znacznie gorsze.

Prokurator: Czy z palta można zmyć ślady krwi?

Ekspert: Można to zrobić, ponieważ krew do wełny głęboko nie wsiąka. Jeśli krwi na palcie było niedużo, a deszcz **był duży, to mogły być te ślady zmyte.**

Podsądny: Czy człowiek niewprawny w tego rodzaju napadach mógł jedną ręką poczynić tyle ran?

Ekspert: Wielka ilość ran lekkich wskazywałaby raczej na nie wprawnego sprawcę. Człowiek przyzwyczajony do użytku z broni palnej i do zabijania **nie zadawałby ran uderzeniami rewolweru, a raczejby zastrzelił.**

Prokurator: Czy pan zna sprawcę zabójstwa, któryby „nie władał" lewą ręką?

Ekspert: Miałem taki tylko wypadek gdy znany bandyta w Warszawie mordował z „poranioną" lewą ręką.

***

W końcu sąd oświadcza że czwartkowe posiedzenie rozpocznie się dopiero o godzinie 3-ej po południu, gdyż wcześniej nie będą gotowe zdjęcia fotograficzne podpisów weksli.

Miljoner—wieczny tułacz.

Dziesięć lat tuła się na własnym jachcie po morzach i oceanach.

Mr. Scripps, wydawca 28 dzienników w różnych miastach amerykańskich, właściciel wielu drukarń, papierni i t. d. od dziesięciu lat nie opuścił swe go jachtu, podróżując bez przerwy po morzach i oceanach.

W 60-ym roku życia syt bogactw i wpływów postanowił usunąć się w zacisze, ale nigdzie nie znalazł spokoju.

Kazał więc zbudować wspaniały jacht, urządził go zbytkownie, zabrał na pokład cenną bibljotekę i wypłynął na Ocean.

Upływają tygodnie, miesiące i lata. Okręt przebywa ogromne przestrzenie, zatrzymując się nader rzadko, by odebrać i wysłać listy.

Jedyną namiętnością dziwaka jest lektura filozofów greckich, ponieważ zaś słabe ma oczy i sam już czytać nie może przeto czytają mu dzieła starożytne na zmianę jego trzej sekretarze.

—:o:—

Wojskowy rosyjski—świętym greckim.

Kradzież relikwii świętego Jana z Prokopi.

Greccy wygnańcy z Prokopi w Azji Mniejszej przywieźli z sobą do ojczyzny relikwie św. Jana.

Miały być one złożone w nowowybudowanej cerkwi, na którą zbierano już składki, kiedy nagle relikwie zniknęły.

Jeden z członków komitetu budowy cerkwi sprzedał je pewnemu zbieraczo wi amerykańskiemu, który zabrał je za ocean i umieścił w swym pałacu, pomiędzy różnemi osobliwościami.

W sprawie tej ma nastąpić interwencja rządu greckiego w drodze dyplomatycznej.

Św. Jan z Prokopi był podobno woj skowym rosyjskim, dostał się w czasie wojny do niewoli tureckiej i poniósł śmierć męczeńską za wiarę.

—:o:—

Naszyjnik z zębów ludzkich.

Znaną dziwaczką nowojorską jest pani Elżbieta Grash, wdowa po wybitnym dyplomacie amerykańskim. Pani ta posiada dziwna predylekcję do paleontologji, a pokoje jej pałacyku zapełnione są kośćmi rozmaitych zamierzchłych zwierzat. Jednym z najciekawszych okazów zbioru tego są luźne kości człowieka jaskiniowego znaleziono w Kanadzie, a zakupione przez kolekcjonerke za ogromną sumę. Niedawno odbył się w Nowym Jorku bal maskowy, na który została zaproszona również pani Grash. Zjawiła się ona w kostjumie, który obudził nie tylko sensację, ale oburzenie i niesmak. Dziwaczka była w fantastycznej, czarnej sukni z białemi ozdobami. Na szyi zaś miała naszyjnik z oryginalnych zębów człowieka jaskiniowego! Ten pomysł mogłaby pani Grash przepłacić bardzo smutnemi rezultatami, gdyby znajomi nie oddalili jej czemprędzej z sali balowej.

Człowiek, który wytrzymał 44 dni bez pożywienia.



W Berlinie znalazł się pewien oryginał Jolly, który kazał zamknąć siebie w szklanej skrzyni, zgadzając się na pobyt w tej klatce bez pożywienia w ciągu 44 dni. — Jolly ma zamiar w ten sposób pobić dotychczasowy rekord włoskiego mistrza głodu Mullotti'ego, który nie jadł w ciągu dni 43-ch.

Całkowitą aprowizację w szklanej klatce stanowi 390 flaszek wody sodowej i 5 tysięcy sztuk papierosów.

Do 100 lat może dożyć

każdy człowiek stosujący się do przepisów „Instytutu przedłużania życia".

W Nowym Jorku powstała instytucja pod nazwą „Life Extension Institut" (Instytut przedłużania życia).

Założycielem jej jest lekarz amerykański dr. E. Liman - Fick, który zdołał przekonać do swej idei kilkuset kolegów.

Celem instytutu jest zapobieganie chorobom i nauka życia, stosowana indywidualnie do każdego organizmu.

Za opłatą 10 dolarów rocznie każdy może zostać członkiem organizacji i od tej chwili czuwa nad nim oko lekarzy, poddają oni dokładnym badaniom, opracowują dlań szczegółową regułę życia, zastosowaną do jego zajęć i środków materjalnych.

Przepisy obejmują nietylko sposób odżywiania się, rodzaj gimnastyki, sportów, przyjemności i hygjeny pracy, ale wkracza nawet do najintymniejszych funkcji organizmu ludzkiego.

Ubezpieczanie przemytników

na wypadek skonfiskowania szmuglu lub osadzenia w więzieniu.

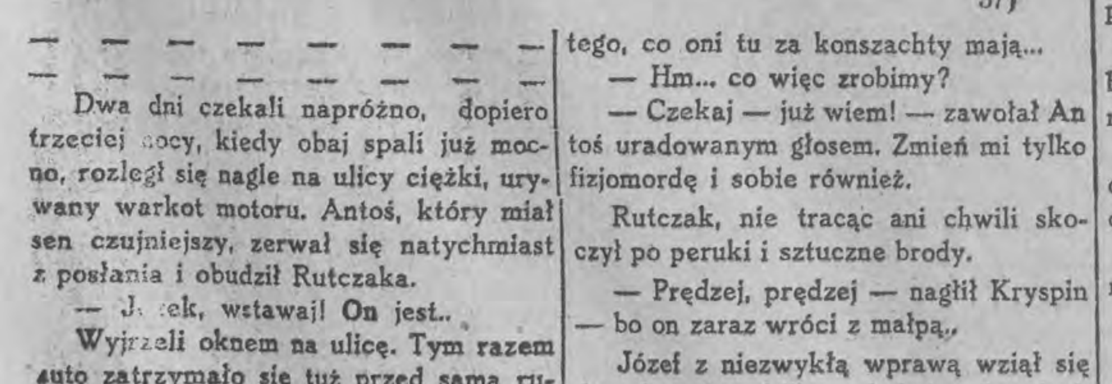
Przemytnictwo w Ameryce nie musi być złym interesem, skoro tamtejsze to warzystwa asekuracyjne przyjmują ubezpieczenia na wypadek strat, spowodowanych konfiskatą kontrabandy.

Nowojorski urząd statystyczny obliczył, iż w ubiegłym roku przyjęły te to warzystwa 1300 takich ubezpieczeń, po bierając zaledwie 1 dolara opłaty od 1000 dolarów zadeklarowanej wartości.

Przemytnicy dbają o swą przyszłość, gdyż ubezpieczają się na rentę, w razie osadzenia w więzieniu, a tem samem pozbawienia możności zarobkowania.

Ubezpieczenia opiewają normalnie na 50,000 do 100,000 dolarów.

Po odsiedzeniu kary ma przynajmniej przezorny obywatel zaczepić o co ręce.



57)

— — — — — — — —
— — — — — — — —

Dwa dni czekali napróżno, dopiero trzeciej nocy, kiedy obaj spali już mocno, rozległ się nagle na ulicy ciężki, urywany warkot motoru. Antoś, który miał sen czujniejszy, zerwał się natychmiast z posłania i obudził Rutczaka.

— J. ;ek, wstawaj! On jest..

Wyjrzeli oknem na ulicę. Tym razem auto zatrzymało się tuż przed samą ruderą, a nie jak wtedy na rogu. Noc była dość jasna, choć księżyca na niebie nie było.

Z auta wyskoczył jakiś mężczyzna niskiego wzrostu i udał się wprost w stronę szopy. Józek wytężył wzrok przed siebie.

— Słuchaj-no, Antoś, — szepnął podnieconym głosem — w aucie został tylko szofer... Więcej nikogo niema.

— Więc?...

— Możnaby go było przekabacić...

— Nie... Mamy zbyt mało czasu... To jest pewno jego zaufany człowiek, albo zgoła jakiś spólnik... Gadać z nim niema najmniejszego sensu, bo w najlepszym razie nic nie powie, a w najgorszym — wyjmie spluwę i strzeli w łeb... Zależy od tego, co oni tu za konszachty mają...

— Hm... co więc zrobimy?

— Czekaj — już wiem! — zawołał Antoś uradowanym głosem. Zmień mi tylko fizjomordę i sobie również.

Rutczak, nie tracąc ani chwili skoczył po peruki i sztuczne brody.

— Prędzej, prędzej — naglił Kryspin — bo on zaraz wróci z małpą...

Józef z niezwykłą wprawą wziął się do roboty i po kilku zaledwie sekundach „wykończył" Antosia i siebie.

— Teraz — za mną — szepnął Kryspin. Wyszli na dwór. Nagle do uszu ich doszły z dala odgłosy czyichś kroków.

— Wraca już — zgrzytnął zębami Antoś i rzekł pośpiesznie do Rutczaka: — Idź w stronę ulicy Narutowicza a ja skoczę do samochodu. Zaczekaj na mnie przy pierwszym przystanku tramwajowym przed parkiem Staszica.

— Dobrze — odparł Józek, zaś Antoś począł się ostrożnie posuwać w stronę samochodu.

Już jest przy wozie. Serce wali mu niemiłosiernie, gdy wyciąga z kieszeni nóż i przykłada ostrze do opony.

Cichy syk powietrza rozległ się wśród ciszy nocnej. To Antoś silnym pchnięciem ręki wraził nóż w twardą gumę. Działał prędko i zdecydowanie. Słysząc już zbliska kroki tajemniczego osobnika i małpy, odbiegł kilka kroków wstecz i drogę okólną dostał się na plac, gdzie mieściły się zabudowania.

Tutaj czuł się zupełnie bezpiecznie. Znał przecie doskonale teren i z łatwością wydostał się z powrotem na ulicę w punkcie znacznie oddalonym od miejsca postoju auta.

Nie oglądając się poza siebie, pobiegł czemprędzej w kierunku ulicy Narutowicza.

Na umówionym miejscu zastał Rutczaka, który oczekiwał go z wielką niecierpliwością.

— Gotowe — w porządku! — szepnął przyjacielowi na ucho.

— A coś ty właściwie zrobił?

— Pociąłem opony... Będą teraz nasadzali zapasowe koło, a my przez ten czas postaramy się o taksówkę...

— Klasa. — zawołał Rutczak, zacierając dłonie. — Bardzo dowcipnie urządziłeś to wszystko...

— No, chyba — odparł Antoś nie bez pewnej zarozumiałości.

Józek nie mógł ustać na miejscu z wielkiego podniecenia!

— Skoczę po taksówkę — poczekaj!.

I, nie czekając na odpowiedź, podążył w stronę ulicy Piotrkowskiej. Kryspin został przy przystanku, nasłuchując co chwila, czy nie usłyszy charakterystycznego szumu samochodu.

— Byleby się nie spóźnić, byleby zdążyć — mówił do siebie, przechadzając się nerwowym krokiem po chodniku.

Nagle w głębi ulicy Prez. Narutowicza zabłysły światła samochodu.

Antoś pośpieszył na spotkanie.

— Nie wysiadaj! — zawołał do Rutczaka, który otworzył drzwiczki taksówki.

Widząc zaś zdziwioną minę przyjaciela, dodał:

— Zaczekamy lepiej przy ulicy Skwerowej... Oni przecie innej drogi nie mają... Muszą tędy jechać.

Wsiadł do samochodu i wydał odpowiednie dyspozycje szoferowi.

— Nie chcę, żeby to wyglądało podejrzanie... — objaśniał Rutczaka — Po tym wypadku z oponami będą bardzo ostrożni, bo poznają odrazu, że ktoś rozmyślnie pociął gumy... W tej części ulicy ruch jest większy, ludzie jadą z dworca i nasza taksówka nie rzuci się im w oczy.

Wjechali w ulicę Skwerową i zatrzymali się tuż u samego jej wylotu.

— Czy szofer wie już jak ma jechać? — zapytał Kryspin.

— Wie... Będzie się trzymał w znacznej odległości za tamtym autem... To jest zresztą mój znajomy...

— Kto? Szofer?

— Tak...

—A to jeszcze lepiej...

Umilkli i czekali w naprężeniu na dalszy bieg wypadków.

Po upływie kilkunastu minut rozległ się w górnej części ul. Narutowicza szum motoru.

— Jedzie... — szepnął Antoś i ścisnął z całej siły dłoń Józka.

W tej samej chwili przemknęła przed ich oczami długa wytworna limuzyna.

— Jazda! — rzekł Rutczak w stronę szofera. (D.n.n.)

60 ludzi zginęło w morzu!

Straszna katastrofa parowca sportowego na włoskim morzu.

Komendant torpedowca został aresztowany.

Wenecja, 18 lutego

Specjalna służba telegraficzna „Expressu"

Jeden z parowców sportowych, mający na pokładzie

przeszło 80 osób

zderzył się wczoraj z łodzią torpedową nr. 18 L.

Zderzenie było tak silne, że parowiec **został formalnie rozpołowiony.**

Przeszło 60 osób zginęło.

Natychmiast po katastrofie zjawiły się na miejscu wypadku władze, które objęły kierownictwo nad akcją ratowniczą.

Jeden z okrętów oświetlał morze reflektorami. Pomimo energicznej akcji uratowano

tylko 10 pasażerów. Reszta zginęła.

Wenecja, 18 lutego

W uzupełnieniu powyższej wiadomości o katastrofie na morzu dowiadujemy się następujących szczegółów:

Straszna katastrofa zderzenia się parowca osobowego „Elektra" na którego pokładzie znajdowało się przeszło 80 pasażerów, z manewrującym pomiędzy Lido a Wenecją torpedowcem włoskiej marynarki wojennej „18 L." jest przedmiotem

sensacji i przygnębienia w całej Wenecji,

jak również wśród kolonji cudzoziemskiej.

Teatry, sale koncertowe, a także część restauracji zamknięto.

Na placu św. Marka tłumy ciekawych i rodziny tych, którzy znajdowali się na pokładzie, wyczekują w zdenerwowaniu nowin i rezultatu poszukiwań ze strony sprowadzonych na miejsce katastrofy nurków.

Co chwila pojawiają się dodatki nadzwyczajne gazet, donoszące o rezultatach poszukiwań.

Dotychczas pomimo uciążliwej akcji ratunkowej, na której czele stoi naczelnik zarządu morskiego, a udział w niej biorą łodzie włoskie,

zdołano wyłowić tylko 30 zwłok.

Kapitan zatopionego parowca „Elektra", Rippi,

również utonął.

Komendant torpedowca został aresztowany.

Wenecja, 18 lutego.

Stwierdzono, że powodem katastrofy statku „Elektra" była

nieuwaga jego sternika,

który obserwował ćwiczenia hydroplanów i nie zwrócił uwagi na sygnały, dawane bardzo energicznie z torpedowca.

Stwierdzono również, że maszyniści i palacze

nie byli również na stanowiskach,

gdyż wszyscy zajęci byli obserwacją hydroplanów.

Nurkowie odnaleźli kadłub statku na głębokości 20 metrów.

Aresztowanie głośnego prowokatora.

Oddał na pastwę czerezwyczajki kilka rodzin polskich.

Wilno, 18 lutego.

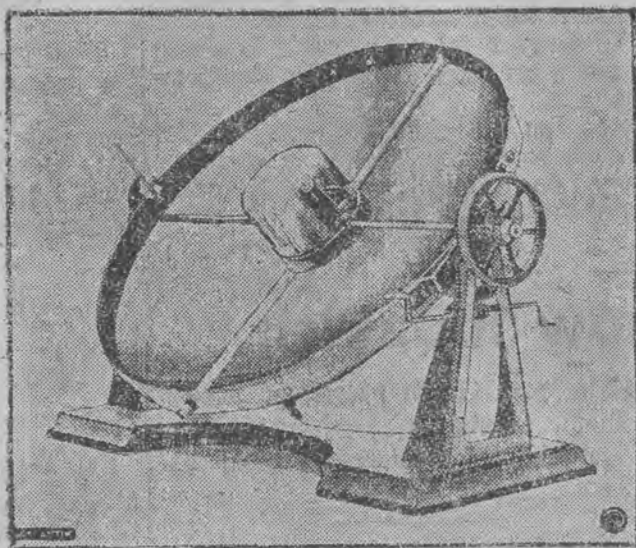
Z Rygi donoszą: Aresztowany tu został głośny prowokator sowiecki, łotysz Piro Albert, który w Kijowie w charakterze rzekomego konsula brazylijskiego zgłaszał się do rodzin rosyjskich i polskich, wrogo usposobionych do rządu sowieckiego i ofiarowywał im swoje usługi, celem skomunikowania się z ich rodzinami, przebywającemi zagranicą.

Otrzymane od nich listy oddawał do dyspozycji czerezwyczajce, która następnie dokonywała aresztowań. W ten sposób wielka ilość osób została skazana na śmierć lub na zesłanie.

Jednakże Piro poczuł, że grunt pod nogami zaczyna się mu usuwać, przeniósł się do Kowna, a potem osiadł w Rydze.

Prasa zamieściła jego podobiznę dla wszystkich, którzy posiadają jakiekolwiek wiadomości o jego sprawkach, aby zgłaszali się z zeznaniami w policji.

Promienie słoneczne na usługach ludzkości.



Ostatniemi czasy w Los Angelos i Kairze zastosowano maszynę słoneczną do pędzenia motorów. Konstrukcja maszyny nie jest zbyt skomplikowana. Składa się jak widzimy na zdjęciu ze szkła ściągającego promienie słoneczne oraz z ogniska koncentrującego je. W ognisku tem zebrane promienie wytwarzaję temperaturę zdolną poruszać motory o znacznej nawet sile prądowej.

Olbrzymia defraudacja

popełniona przez urzędników niemieckich.

Berlin, 18 lutego.

Trzej tutejsi inspektorzy miejscy: Berhardt, Schultz i Simons, zdefraudowali ćwierć miljona marek i zbiegli za granicę, prawdopodobnie do Włoch. Defraudacje popełnili oni w ten sposób, że samowolnie ściągali podatki miejskie.

Zgon prezesa syndykatu

dziennikarzy polskich we Lwowie

Lwów, 18 lutego.

Dzisiaj zmarł tu w 66-tym roku życia **dr. Aleksander Vogel, prezes syndykatu dziennikarzy polskich we Lwowie i wiceprezes dziennikarzy polskich w Warsztawie.**

Strzelanina w podziemiach Lwowa.

Policja stoczyła formalną bitwę z bandytami.

Lwów, 18 lutego.

Wczoraj o godzinie 1 w nocy banda nieznanych włamywaczy dostała się **przez kanał do piwnicy domu przy ulicy Legjonów 1,** celem dokonania włamania.

Strażnik nocny usłyszawszy podejrzane szmery, udał się do piwnicy i tu **został przywitany kilkoma strzałami rewolwerowymi.**

Zaalarmowana policja zabezpieczyła natychmiast wyjścia kanałów przy ulicy Kleparowskiej. O godzinie 3 nad ranem wychyliło się istotnie z kanału kilku bandytów, którzy na widok policji **zaczeli w nią strzelać z rewolwerów.**

Policja odpowiedziała również strzałami. Po kilkuminutowej wymianie strzałów **bandyci wycofali się do kanału.**

Równocześnie ustawiły władze posterunki obok mieszkań znanych policji włamywaczy kasowych. O godzinie 4, kiedy zjawili się pod swoimi domami włamywacze, policja usiłowała ich aresztować, **ale ci znowu rozpoczeli strzelać.**

Wobec czego policja urządziła nad ranem już formalną obławę na peryferjach miasta, w rezultacie której ujęto tylko jednego włamywacza, podejrzanego o udział w owej walce rewolwerowej, nazwiskiem **Stanisław Panicz.**

Ta kilkakrotna wymiana strzałów i bezczelność bandytów stanowi typowy przykład stosunków fatalnych bezpieczeństwa w mieście, za które nie można winić policji, gdyż ta stara się w ramach ludzkiej możliwości o naprawę tych fatalnych stosunków.

Wina leży raczej w nieumiejętnej i nadmiernej redukcji przeprowadzonej przez główną komendę policyjną w Warszawie.



„JAZZ" — oryginalny skecz taneczny słynnej pary baletowej GIZY GEERT i Bartl'a Komaners'a.

100.000 bezrobotnych

przybywa każdego miesiąca w Niemczech.

Bytom, 18 lutego.

Prasa niemiecka podnosi, że liczba bezrobotnych w Niemczech wynosi 2 miljony ludzi. Liczba częściowo bezrobotnych wynosi 2.250.000. Miesięcznie w Niemczech liczba bezrobotnych rośnie o 100 tysięcy ludzi. Takiej katastrofy na rynku pracy jeszcze nigdy nie było w Niemczech. Prasa niemiecka dzwoni na alarm, aby rząd przy pomocy kredytów łagodził klęskę bezrobocia.

Krwawy pościg za bandytami w Toruniu.

Jeden posterunkowy zabity, kilka osób rannych.

Toruń, 18 lutego.

Wczoraj zgłosiło się do hotelu „pod Orłem" 2 elegancko ubranych mężczyzn, żądając pokoju.

Portjer, tknięty podejrzeniem, zawiadomił telefonicznie policję, która w ciągu kilku minut zjawiła się dla wylegitymowania tych osobników.

W momencie zjawienia się policji przed portjernią hotelową, osobnicy, ci **dobyli rewolwerów i strzelając bezładnie, wybiegli na ulice.**

Na miejscu padł trupem jeden posterunkowy, a dwuch zostało rannych.

Uciekający wskoczyli do stojącego opodal wozu i uciekali w kierunku szosy bydgoskiej, ostrzeliwując się bez przerwy. Od strzałów tych została raniona przechodząca urzędniczka i jakaś kobieta niewiadomego nazwiska.

Zaalarmowane władze rozpoczęły pościg, w którym wziął udział również oddział wojska.

Dotąd brak wiadomości o wyniku pościgu.

SPORT

„Na plac boju!

:o:

Argentyna—Brazylja 4:1

był największem wydarzeniem tegorocznem w Południowej Ameryce.

Do słonecznej stolicy Brazylji — Rio de Janeiro przybyłem w okresie pod względem sportowym najbardziej ciekawym, w pełni sezonu, gdy rozgrywają się decydujące mecze o mistrzostwo footbalowe Ameryki Południowej, pisze brazylijski korespondent „Przeglądu Sportowego".

Przed redakcjami większych pism, które mieszczą się na głównej ulicy miasta, stały tłumy publiczności, zdradzające duże ożywienie. Dyskutowano zawzięcie. Czasami zrywała się burza oklasków, albo rozlegało się przenikliwe gwizdanie i syki, wyrażające niezadowolenie.

W niektórych punktach przemawiali przygodni mówcy. Komunikacja tramwajowa została przerwana, a wozy tramwajowe skierowano inną drogą. — W całem mieście panował nastrój nerwowego podniecenia i niepokoju.

U nas byłoby to oznaką wybuchu wojny, przesilenia gabinetowego lub jakiegoś niezwykłego epokowego wydarzenia, tutaj — w ten sposób objawiało się tylko zainteresowanie społeczeństwa wynikiem meczu, jaki się właśnie odbywał między drużynami **Argentyny i Brazylji.**

Gdy brazylijska jedenastka wyjeżdżała na zawody do Buenos Aires, poważni przedstawiciele świata politycznego, mężowie stanu, senatorowie, w szumnych patetycznych słowach żegnali ją, życząc powodzenia „na placu boju".

Prasa codzienna i sportowa, na długo przedtem zajmowała się rozwiązaniem kwestji kwalifikacji każdego niemal gracza reprezentacji i zamieściła ich portrety oraz krótkie życiorysy.

To niesłychane zainteresowanie społeczeństwa wynikiem spotkania argentyńskiej i brazylijskiej reprezentacji możnaby tłumaczyć żywością i ekspansywnością południowców, oraz tem, że piłka nożna należy do najbardziej popularnych sportów w Ameryce Południowej, a w Brazylji uważana jest za sport narodowy. Istnieją jednak jeszcze inne powody, dla których spotkanie drużyn reprezentacyjnych barwy tych dwu sąsiadujących z sobą państw, na boisku sportowem, uważane jest za akt o znaczeniu politycznem.

Między państwami Nowego Lądu, szczególnie między Argentyną a Brazylją, jako największemi potentatami na tutejszym terenie, toczy się stało, zacięta walka o wpływy i dominujące stanowisko na kontynencie południowo-amerykańskim. Walka ta ma tło przedewszystkiem polityczne, lecz jej wpływ przenika we wszystkie dziedziny życia i ujawnia się zarówno w stosunkach prywatnych, towarzyskich między argentyńczykami i brazylijczykami, jak i w dziedzinie stosunków sportowych. Chwilami między Argentyną a Brazylją dochodziło do takiego naprężenia stosunków, że nie dalej jak przed dwoma laty obawiano się poważnie zbrojnego konfliktu.

Wobec znanego rozpolitykowania społeczeństw południowo - amerykańskich rozważany w takiem oświetleniu niewinny mecz piłki nożnej, nabiera znaczenia politycznego wystąpienia. Nic więc dziwnego, że w dniu spotkania tłumy publiczności do późnej nocy z niepokojem oczekiwały w Rio depesz z „placu boju".

Treść nadchodzących depesz wypisywana była przez specjalnego urzędnika redakcji na wielkiej czarnej tablicy wystawionej na widok publiczny przed gmachem redakcji. Zależnie od tego, czy wiadomości były pomyślne, czy niezadawalniające, publiczność przyjmowała je oznakami żywego zadowolenia i oklaskami, albo gwizdaniem i sykaniem.

Ostatnie depesze przyniosły wiadomość, że pomimo bohaterskich wysiłków brazylijskiej drużyny, która składała się z najlepszych graczy ze stolicy Rio i San Paulo, mecz skończył się zwycięstwem Argentyny 4:1.

Podobno do niepowodzenia brazylijskiej drużyny przyczynił się deszcz i wiatr, podróż okrętem, oraz cały szereg różnych innych powodów, jakiemi tłumaczy się zwykle porażkę. Słownik ten zresztą jest dość znany i u nas.

Nie chciałbym być w położeniu graczy reprezentacyjnej jedenastki, wracającej po ewentualnej przegranej: publiczność tamtejsza, taka, jaką ją widziałem w parę dni później w Buenos Aires na meczu Argentyna — Paragwaj, jest łaskawa i entuzjastycznie usposobiona dla swych ulubieńców, ale gdy się na nich zawiedzie, staje się okrutna. Widziałem momenty, gdy galerje szalały z zachwytu przy wyjaśnieniu trudnej sytuacji przed bramką, ale słyszałem również gwizdania i ordynarne wymyślania w chwili, gdy graczowi coś się nie udało

Poza piłką nożną i sportami wodnemi w większych miastach nadmorskich, inne dziedziny wychowania fizycznego rozwijają się w Brazylji dość słabo, na każdym polu jednak widoczny jest stały postęp.

Wraz z dążeniem do wytworzenia narodowości i fizycznego typu brazyljanina z mieszaniny najrozmaitszych ras, wytworzyła się tutaj moda na sport. — Dążenie do odrodzenia fizycznego narodu wyraża się popularnem na ustach polityków hasłem: „raca forte" — rasa silna. Sport i wychowanie fizyczne ma zniweczyć działanie rozmaitych chorób dziedzicznych, ma przezwyciężyć osłabiający energję wpływ gorącego klimatu i stworzyć nowego człowieka.

Zadanie to bardzo poważne, choć nie wiadomo, czy możliwe obecnie do zrealizowania. W każdym razie Ameryka Południowa w tej chwili organizuje już swe naczelne władze sportowe, dąży do objęcia tych spraw w jednej organizacji, co w konsekwencji doprowadzi do stworzenia nowego, całkiem niezależnego od Europy, ośrodka pracy sportowej.

Takie wrażenie wyniosłem przynajmniej z rozmów z miejscowymi pionierami sportu i w wyobraźni już widziałem półdzikich mieszkańców wnętrza tego kraju, których garstka entuzjastów chce w ten sposób podnieść na wyższy szczebel kultury.



Popisy najznakomitszych łyżwiarzy na torze w Chamonix (Szwajcarja).

Siatkówka w Łodzi.

:o:

Zaciętej i zarazem interesującej walki należy się spodziewać od wszystkich B-klasowych drużyn.

Dziś odbędzie się ostatnia część meczów w I-ej serji rozgrywek o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej. Rozgrywki te odbędą się w sali gimnastycznej szkoły realnej zgromadzenia kupców, przy ul. prez. Narutowicza 68.

Początek o godzinie 4 min. 30 po południu.

Do walki staną następujące drużyny:

Klasa B.

1. Gimnazjum p. Waszczyńskiej — Gimnazjum p. Rothert.

2. Gimnazjum Społeczne — Miejskie gimnazjum.

3. Gimnazjum im. ks. Skorupki — Szk. realna zgromadzenia kupców.

4. Szkoła realna p. Wiśniewskiego— Miejskie seminarjum nauczycielskie.

5. Gimnazjum im Kopernika — Gimnazjum p. Brauna.

Klasa A.

6. Miejska szkoła handlowa — Gimnazjum im Kopernika.

Jak z powyższego zestawienia wynika, w ostatnim turnieju I-szej serji rozgrywek o mistrzostwo szkół średnich w piłce siatkowej, zademonstruje nam swą umiejętność aż **dziesięć** B-klasowych zespołów.

W onegdajszym „Expressie" podkreśliliśmy znaczenie tak licznych w finale B-klasowych spotkań. Dzisiaj zaś dodamy jedynie, że ze względu na zbyt wysoką stawkę, którą jest zupełne wykluczenie od dalszych rozgrywek drużyn przegrywających, należy się spodziewać gry ofiarnej i zaciętej.

Młodzież szkolna, ambitna i ofiarna za honor barw swych zakładów naukowych, da ze siebie wszystko, aby nie dopuścić do wysadzenia się ze siodła, na którem można zdobyć palmę pierwszeństwa z piękną nagrodą włącznie. — A droga do szczytów jest dla wszystkich otwarta.

Trzeba tylko umieć i chcieć po tej drodze kroczyć, co znowu jest osiągalne przy intensywnej pracy nad sobą i ofiarności. Świadoma tych środków pro wadzących do upragnionego celu młodzież szkolna, uczyni swą interesującą grą biesiadę sportową dla widza, a sobie wywalczy zwycięstwo.

W klasie A mamy sensacyjne spotkanie pomiędzy dotychczasowym mistrzem w siatkówce, **Miejską szkołą handlową** i cieszącą wielką i zasłużoną sympatją, drużyną **państwowego gimnazjum im. Kopernika.**

Grą tych dwóch pierwszorzędnych zespołów zachwycaliśmy się już niejednokrotnie. Obecnie jeżeli weźmiemy pod uwagę gruntowne przygotowanie się obu przeciwników, spotkanie to będzie niezawodnie prawdziwym koncertem siatkowym.

F. R.

:o:

Porażka drużyny polskiej w Sztockholmie.

Stokholm, 18 lutego.

Mecz hockey'owy między reprezentacyjną drużyną Polski a drużyną reprezentacyjna **Szwecji zakończył się porażką** polaków w stosunku 6:1. Mimo niezwykłych usiłowań drużyny polskiej, gry aczkolwiek poprawnej z obu stron, jednak bardzo zaciekłej, szwedzi odnieśli zasłużone zwycięstwo. Bramkę zdobywa Adamowski, który łącznie z Kowalskim stanowili najlepszą część drużyny. Porażkę przypisać również należy niedyspozycji Żebrowskiego i Czaplińskiego, którzy w dniu tym spisali się słabo.

:o:

Dyskwalifikacja sędziego.

Budapeszt, 18 lutego.

Znany międzynarodowy sędzia piłkarski Ivancic, który w Łodzi już dwukrotnie sędziował, ukarany został dwumiesięczną dyskwalifikacją za pobieranie nadmiernych opłat za sędziowanie. W związku z tem dowiadujemy się, że za mecz Praga — Kraków i Praga — Warszawa pobrał on 100 dolarów prócz zwrotu kosztów podróży, utrzymania i hotelu.

Piłka nożna zagranicą.

Bruksela, 18 lutego.

Węgry biją Belgję 2:0 (0:0). Wczorajsza nota z powodu złego przewodnika telefonicznego, wskazywała wynik tego meczu 0:0, co niniejszem prostujemy. (Redakcja).

Paryż, 18 lutego.

Międzymiastowe spotkanie Kolonja (Niemcy) — Paryż, w obecności wielotysięcznej rzeszy widzów dało wynik 3:1 na korzyść niemców.



Prezydent Cynarski wyeksmitowany z pokoi „reprezentacyjnych“ przy ul. Andrzeja 4

Łódź, 19 lutego.

W domu nr. 4 przy ul. Andrzeja, na drugim piętrze na froncie mieszka prezydent Łodzi p. Cynarski.

W tym samym domu na tem samem piętrze mieszczą się dwa pokoje, przylegające bezpośrednio do mieszkania p. Cynarskiego.

Te dwa pokoje wynajął przed pewnym czasem magistrat łódzki rzekomo dla celów reprezentacyjnych, **faktycznie zaś, korzystał z nich p. Cynarski.**

W dniu 24 marca r. ub. zapadła na posiedzeniu prezydjum magistratu decyzja, aby zwolnić, zajmowane 2 pokoje reprezentacyjne, i pismem z dnia 31 marca 1925 roku zawiadomiono o tem właściciela wspomnianego domu p. Chila Trunka.

Najcharakterystyczniejszą rzeczą jest jednak zakończenie listu, w którem magistrat poleca p. Trunkowi, zawarcie umowy z p. Cynarskim na wynajem tych pokoi.

Tymczasem gospodarz domu, mając stare żale do p. Cynarskiego, za wprowadzenie go w błąd w sprawie lokalu urzędu statystycznego, **nie chciał się zgodzić na to dziwne „polecenie“** magistratu **i zażądał opróżnienia wspomnianych pokoli.**

Pan Cynarski uważał jednak, że jako prezydent półmiljonowego miasta, ma prawo ignorować żądania p. T. to też nietylko, że nie zwolnił wspomniane go lokalu, ale wręcz odwrotnie kazał **tam przenieść swoje meble i rozgościł się na dobre.**

Oburzony takiem postępowaniem p. Trunk skierował sprawę do sądu.

Dnia 17 września sąd pokoju 5 okręgu, po rozważaniu sprawy oddalił powództwo p. Trunka.

Niezrażony pierwszem niepowodzeniem p. Trusk wniósł apelację do sądu okręgowego.

Sprawa ta była tematem obrad wydziału odwoławczego sądu okręgowego pod przewodnictwem s. Świderskiego w asystencji ss. Moskwy i Szretera.

Powództwo wnosił **mec. Michał Knepel**, ze strony magistratu stawał adw. Sztromajer.

Sąd po wysłuchaniu **dłuższego i rzeczowego przemówienia mec. Knepla, w którym ten żądał uznania umowy najmu lokalu za rozwiązaną, wyrugonaia ze wspomnianego lokalu magistratu i t. d. przychylił się do tego, wyrok pierwszej instancji uchylił, postanawiając wyrugować magistrat z wszelkiemi osobami prawa jego reprezentującemi z 2 pokoi Chila Trunka.**

Mieszkańcy z ul. Pańskiej przenieśli się już na ulicę Stefana Żeromskiego,

lokatorzy zaś z Górnego Rynku mieszkają od dziś na Placu Reymonta.

Łódź, 19 lutego.

Jak się dowiadujemy w myśl uchwały rady miejskiej ulica Pańska została przemianowana na ulicę Stefana Żeromskiego, Górny Rynek zaś na plac Władysława Reymonta.

Przed kilku dniami zarówno na ulicy Pańskiej jak i na Górnym Rynku umieszczono już tabliczki z nowemi napisami.

Przy tej okazji warto wspomnieć, że istnieje w Łodzi ulica Petersburska, której nazwa naprasza się poprostu do zmiany. —s—

Aresztowanie

kierownika urzędu śledczego w Białymstoku.

Białystok, 18 lutego.

Z polecenia prokuratora, został aresztowany p. o. kierownik urzedu śledczego w Białymstoku, Mieczysław Bannet.

Na kilka dni przed aresztowaniem Bannet został przeniesiony na stanowisko zastępcy kierownika urzedu śledczego w Grodnie. Po przeprowadzonej w mieszkaniu Banneta w Białymstoku rewizji, został on aresztowany i sprowadzony z Grodna do Białegostoku.

Przyczyna aresztowania trzymana jest w tajemnicy.

„Drapacz chmur“ w płomieniach.

Nowy Jork, 19 lutego.

W dniu wczorajszym wybuchnął olbrzymi pożar w pięćdziesięciopiętrowym drapaczu chmur należącym do firmy „Eqitable“.

Pożar powstał na 34 piętrze i rozszerzał się z gwałtowną szybkością. Po kilkugodzinnej walce z rozszalałym żywiołem pożar zdołano wreszcie umiejscowić. Przy akcji ratunkowej pietnastu strażaków doznało ciężkich uszkodzeń cielesnych.

135 miljonów franków ofiarowało konsorcjum filmowe Bernardowi Shawowi za prawo sfilmowania jego utworów.

Paryż, 19 lutego.

Bernard Shaw odmówił francuskiemu konsorcjum filmowemu, które zaproponowało mu wystawienie jego dramatów Konsorcjum to zaofiarowało Shawowi za wyłączne prawo eksploatacji jego dzieł 135 miljonów franków. Shaw nie zgodził się jednak na tę propozycję, oświadczając, że dzieła jego nie nadają się do inscenizacji filmowej i straciłyby swą wartość na srebrnym ekranie.

Krwawa kampania wyborcza w Rumunji.

Bukareszt, 19 lutego.

W całej Rumunji kampanja wyborcza przybrała niezwykle ostry charakter. W miastach Lamanda i Merisani doszło do krwawych starć pomiędzy zwolennikami partji rządowych i opozycji podczas których kilkanaście osób zostało zabitych i większe ilość rannych.

14-letni chłopiec ZASTRZELIŁ OJCA który mu czynił wymówki.

Moguncja, 18 lutego.

W dniu wczorajszym miało tu miejsce niesłychane morderstwo. Gdy czternastoletni syn urzędnika kolejowego wrócił do domu zbyt późno, ojciec czynić mu począł wyrzuty. W odpowiedzi na to syn zamierzył się na ojca. Pomiędzy ojcem i synem wynikła bójka, podczas której czternastoletni chłopiec sięgnął do kieszeni po rewolwer i strzelił do ojca. Strzał był śmiertelny.

Czternastoletniego mordercę, który po popełnieniu zbrodniczego czynu położył się najspokojniej spać, aresztowano i osadzono w więzieniu.

Ręka inżyniera w ciemnościach zabłąkała się na kolanka młodej nauczycielki.

Smutny epilog wyprawy na Mount-Everest.

Warszawa, 18 lutego.

Barwny afisz, obiecujący wyprawę na szczyt Ewerestu, zachęcił inżyniera Juljana M. do odwiedzenia kina „Światowid“ przy ul. Marszałkowskiej.

Los — w danym wypadku nieszczęśliwy — ulokował go obok nauczycielki panny Heleny G.

Mimo ciemności, pan inżynier stwierdził, że sąsiadka jego nawet ludzi bardzo nieczułych na wdzięki niewieście, może wprowadzić w zachwyt.

W pewnym momencie ręka inżyniera spoczęła na sukni sąsiadki, w okolicach kolan.

Wywołało to piorunujący efekt.

Sąsiadka, trzymająca właśnie na sukni torebkę z pieniędzmi — zerwała się z miejsca z okrzykiem:

— Złodziej!

Trwogą ogarnięty inżynier rzucił się do ucieczki.

Światło rozjaśniło ciemności, wyprawa na szczyty Ewerestu zatrzymała się w podróży.

Krzyk niewieści rozbrzmiewał w dalszym ciągu, a we drzwiach szamotali się bileterzy z inżynierem.

Akcja, jak zwykle, przeniosła się do komisarjatu.

Panna G. oskarżała inżyniera o kradzież.

— Jako żywo nie jestem złodziejem — oponował inżynier.

— Wiec pocóż pan sięgał ręka do moich kolan?

Próżno pan inżynier błagał o przebaczenie, nauczycielka pozostała nieugięta.

I w tym też duchu spisano protokuł.

Człowiek z psiej budy.

„Mieszkał“ tam od szeregu lat i zapomniał już mowy ludzkiej.

Moskwa, 18 lutego.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu“.

W tych dniach do jednego z biur zapomogowych zwróciła się niejaka Bubczańska z prośbą o zapomogę dla swego chorego syna.

Zarząd wydelegował dwuch wywiadowców dla sprawdzenia, czy B. zasługuje istotnie na pomoc. Bubczańskiej wywiadowcy nie zastali jednak w domu.

Delegaci zwrócili się wobec tego do właścicielki domu, która zaprowadziła ich do starannie zamkniętej psiej budki, stojącej na podwórzu.

Z budki wydobywały się jakieś głuche jęki.

Gdy budkę odemknięto — zdziwieni delegaci ujrzeli leżącego na zgniłej słomie mężczyznę lat 30-tu, pokrytego ropiejącemi krostami.

Obok stała miska z wodą i leżały kawałki chleba.

Próby nawiązania rozmowy z nieszczęśliwym okazały się bezskuteczne.

Bubczański jęczał tylko, wskazując na swe rany. Zapomniał już mowy ludzkiej.

Zapytani w tej sprawie sąsiedzi odpowiedzieli, że Bubczański cierpi na epilepsję i „mieszka“ w psiej budzie zima i latem.

Matka jego, kobieta, jest kucharką u swego brata, bogatego kupca, który jej nie pozwala mieć przy sobie chorego syna.

Nie posiadając środków dla leczenia chorego Bubczańska ulokowała go w psiej budzie.

Poinformowano o tem policję prokuratora.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zagraniczne i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — — — Telefon administracji 27-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — — —

Za wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki“ Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.